

Mroziejewicz, Robert

"Pierwszy front II wojny światowej", Andrzej Bartnicki, Warszawa 1971 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 64/1, 208-211

1973

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Londynu. Polemizowałbym też ze stwierdzeniem, że Polska po Locarno szukała „oparcia w Wielkiej Brytanii” (s. 64). Teza ta nie jest udowodniona dla okresu rządów pomajowych. Bardziej słuszne byłoby stwierdzenie, że rząd polski widząc postępujące zbliżenie między Paryżem a Berlinem starał się w swej polityce opierać nie tylko na Francji, ale obok tego szukał także innych możliwości. Na s. 66 znajdujemy stwierdzenie, że „rządy parlamentarne nie miały zaufania kapitału obcego i rodzimego, tym bardziej, że były zbyt antyniemieckie”. Teza ta upraszcza sprawę. Kapitał polski w swej masie wcale nie był proniemiecki. Na tej samej stronie znajdujemy też dyskusyjną tezę, że przewrót majowy zapoczątkował faszyzację w Polsce (podobne stwierdzenie jest na s. 72). Jest to znów pogląd nadmiernie uproszczony. Faszyzacja w Polsce wystąpiła znacznie później. Na s. 77 zawarto niczym nie poparte twierdzenie, że gdyby A. Zaleski bardziej się starał, to Polska mogłaby uzyskać stałe miejsce w Radzie Ligi Narodów. W innym miejscu (s. 117) autor postawił Zaleskiemu zarzut, że Polska tylko przypatrywała się zbliżeniu francusko-niemieckiemu, a nie włączyła się aktywnie do niego. Ale powstaje pytanie, jak miała to zrobić? Przecież Berlin robił wszystko, aby Polskę izolować, a — jak dowodzi autor — Paryż siedł we wszystkim na ręce Niemcom. Zarzut nie jest chyba umotywowany.

To tylko pewne przykłady spraw dyskusyjnych. Nie o nie jednak w recenzji chodziło. Chciałem tylko wskazać, że książka może interesować, jako dająca pewien ogólny przegląd spraw dyplomatycznych dziejących się w zasięgu Polski i Francji w latach 1919—1932. Nie jest to jednak monografia stosunków Polski i Francji w latach 1926—1932. Szkoda może, że autor nie skorzystał szerzej z gotowych wzorów, jakich dostarczyły publikacje J. Krasuskiego i M. Wojciechowskiego na temat stosunków polsko-niemieckich. Gdyby bowiem oparł się na ich przykładzie, monografia byłaby bardziej zwarta i w większym stopniu odpowiadała tytułowi pracy, a tym samym w sposób znacznie pełniejszy informowałaby o stosunkach polsko-francuskich w latach 1926—1932.

Zbigniew Landau

Andrzej Bartnicki, *Pierwszy front II wojny światowej*, PWN, Warszawa 1971, s. 477.

Bertrand Russell powiedział kiedyś, że najlepszym testem wartości każdej książki jest ten, gdy można posługując się jednym zdaniem przedstawić jej wartość. W danym wypadku zdanie to mogłoby brzmieć: jest to analiza dyplomatycznych zmagania Wielkiej Brytanii i małych państw Europy Środkowej z Włochami, w związku z włoskimi próbami opanowania cesarstwa Etiopii.

Dwa konflikty zbrojne w dwudziestoleciu międzywojennym przyczyniły się w sposób decydujący do załamania porządku światowego, zwanego ładem wersalskim. Pierwszy to agresja japońska w Chinach w 1931 r. Jeden z aspektów ówczesnych działań dyplomatycznych wart jest przypomnienia, ponieważ później, w przypadku konfliktu włosko-etiopskiego, będziemy świadkami zadziwiająco podobnych zbieżności.

Wojska japońskie podjęły działania zbrojne 18 września 1931. Już 21 września problem nabrał rangi międzynarodowej, ponieważ rząd chiński zaapelował do Ligi Narodów o interwencję. Na forum Ligi akcja japońska spotkała się z dość jednomyślną reakcją negatywną. Rada Ligi wyznaczyła tzw. Komisję Pięciu, której przewodniczył przedstawiciel Wielkiej Brytanii Victor Lytton, z zadaniem zbadania problemu mandżurskiego na miejscu. Komisja Lyttona przebywała w utworzonym tymczasem przez Japończyków państwie Mandżukuo cztery miesiące. Na podstawie jej raportu, w lutym 1933 r. Liga Narodów przyjęła rezolucję uznającą

podbój Mandżurii za bezprawny. I w tym punkcie akcje Ligi stanęły w miejscu. Żadnych innych, poza rezolucjami, działań nie podjęto. Pierwszy międzynarodowy sprawdzian możliwości Ligi Narodów wypadł dla tej organizacji kompromitująco. Potknęła się o niechęć mocarstw, głównie Anglii i Francji, do aktywnego i konsekwentnego zaangażowania się w obronie *status quo*.

Niezależnie od faktu, iż problem mandżurski gwałtownie przyspieszył spadek — i tak już nadwątlonego — autorytetu Ligi, wielu politykom nasunął się oczywisty wniosek, że awanturnictwo i stawianie świata przed faktami dokonanymi może przynieść sukces. Niektórzy zapragnęli wyciągnąć z tej konstatacji korzyści praktyczne. Nie wydaje się przypadkiem, że po 1933 r. we włoskiej polityce zagranicznej z nową siłą pojawiły się akcenty afrykańskie — przede wszystkim Etiopia. To był właśnie ów drugi konflikt.

Wybiegając nieco naprzód, należy zgodzić się z Bartnickim, iż konflikt ten wniósł dwie zasadnicze zmiany do układu sił, głównie w Europie. Po pierwsze, obnażył całkowitą nieudolność Ligi Narodów, po drugie sprawił, że Włochy wciągnięte w orbitę wielkiej polityki kolonialnej, pozostawiły hitlerowskim Niemcom wolną rękę w ich działaniach, zmierzających do naruszenia *status quo* — na początku w Europie Środkowej. Jakże daleko znalazły się Włochy w 1937 czy 1938 roku od owego dnia, gdy Mussolini gotów był postawić włoskie dywizje na Brennerze dla zagwarantowania niepodległości Austrii.

Wobec zupełnego braku w naszym piśmiennictwie opracowań dotyczących konfliktu włosko-etiopskiego, już nawet próba zwykłego prześledzenia wydarzeń miałaby dużą wartość. Autor na tym nie poprzestał, podjął o wiele szerszą, zakończoną sukcesem, analizę zagadnienia stanowiącego pierwszą poważną — choćby dlatego, że dziejącą się niejako u wrót Europy — próbę sił między ekspansywnymi państwami faszystowskimi, z krajami pragnącymi zachowania *status quo*. Największym chyba osiągnięciem autora jest nowatorskie, oparte głównie na udostępnionych archiwaliach Foreign Office, ukazanie skomplikowanego procesu wycofywania się krok po kroku. Francji i przede wszystkim Anglii, w obliczu rosnącego nacisku polityczno-dyplomatycznego, a momentami i militarnego, faszyzmu. W tym ostatnim przypadku Bartnicki dokumentuje mało znany fakt, iż Mussolini wiedząc o angielskich projektach ewentualnego zamknięcia Kanału Sueskiego dla włoskich transportów, zagroził że urzeczywistnienie takiego planu potraktowałby jako *casus belli*.

Obszerna część pierwszej książki poświęcona jest historii stosunków włosko-etiopskich od lat 90-tych XIX w., gdzie dominantę stanowiła klęska armii włoskiej pod Aduą w 1896 r. Tam również znajdujemy wszystkie te elementy, które sprawiły, że właśnie Etiopia stała się rejonem Afryki, który Włochy uznały za możliwy do opanowania.

Wróćmy jednak do roku 1935. Dotychczasowe opracowania ukształtowały obraz początków konfliktu w sposób, który autor poddaje rewizji. Interwencja włoska nie spadła na Europę. Ze stronic pracy wyłania się obraz przygotowań włoskich — dyplomatycznych i politycznych, prowadzonych przez czas dłuższy z konsekwencją, a chwilami nawet z rozmachem. Gdy w lutym 1935 r. Mussolini oświadczył, że do kwietnia będzie miał w Afryce pod bronią 600 tys. żołnierzy, to niezależnie od tego, ile w oświadczeniu tym było tak dla niego charakterystycznej buńczuczności, przygotowania do agresji z wojskowego punktu widzenia miały się ku końcowi.

W takiej atmosferze rozpoczęła się 24 czerwca rzymska wizyta Edena. Nastąpiło wtedy niezwykle instrukttywne zderzenie tradycyjnej dyplomacji angielskiej z „parweniuszowską” dyplomacją faszyzmu. Propozycje angielskie były następujące: Włochy otrzymają część etiopskiej prowincji Ogaden oraz poważne

koncesje gospodarcze. Eden poszedł tak daleko, że w zamian Etiopia miała otrzymać część brytyjskiego Somali wraz z portem Zeila. Mussolini propozycje odrzucił. W Anglii zaczęto się zastanawiać — nad dalszymi ustępstwami!

Przy okazji Bartnicki obala jeszcze jeden mit. W plebiscycie na temat Ligi Narodów przeprowadzonym w grudniu 1934 r., za sankcjami wojskowymi wypowiedziało się blisko 7 mln z 11 mln biorących w nim udział obywateli angielskich. A więc rząd nie był aż tak bardzo skrępowany pacyfistycznymi nastrojami społeczeństwa.

Nieco inaczej przedstawiały się, szeroko przez autora relacjonowane, zagadnienia stosunku do konfliktu włosko-etiopskiego mniejszych państw Europy Środkowej, głównie Polski, Czechosłowacji i Rumunii. Dwa te ostatnie państwa nie czuły się aż tak związane przynależnością do Małej Ententy, by zajmować stanowiska identyczne, choć oba wypowiedziały się przeciwko agresji. W świetle rozważań autora szeroko reklamowana osoba Benesa schodzi na drugi plan na tle postaci Titulescu, jego konsekwentnych, przewidujących wystąpień i działalności.

W znacznie trudniejszej sytuacji znajdowała się Polska. Zaslugą autora jest w tym wypadku odejście od znanych schematów, sprowadzających naszą ówczesną politykę do widzimisię jednego człowieka, czy też zaślepienia rządzącej elity. Jest bowiem faktem, że możliwość zastosowania antywłoskich sankcji ekonomicznych uderzyłaby z całą siłą w naszą gospodarkę. Włochy były drugim po Niemczech odbiorcą polskiego węgla. W wypadku sankcji nie było żadnych możliwości ulokowania na innych rynkach 100 tys. ton węgla miesięcznie. Można się też było spodziewać ograniczenia importu przez Niemcy. Dostawami węgla spłacaliśmy dwa, prawie już gotowe, transatlantyki „Batory” i „Piłsudski”, które jako odpowiedź na sankcje mogłyby do Gdyni nigdy nie zawinąć. Wreszcie, prawie pewne w przypadku zastosowania sankcji zerwanie umowy z Fiatem oznaczałoby krach Polskich Zakładów Inżynieryjnych, wielkiego i rozwijającego się przedsiębiorstwa (a także ważnego producenta uzbrojenia), z którym wiązano duże nadzieje na ożywienie ekonomiczne.

Tak więc, polskie koła gospodarcze z Ministerstwem Przemysłu i Handlu na czele, oraz Ministerstwo Spraw Wojskowych były potężnymi grupami nacisku sprzeciwiającymi się zaostrzeniu stosunków z Włochami. Wydaje się, że dopiero na tym tle można, tak jak to czyni autor, rozpatrywać nasze posunięcia dyplomatyczne. Na tym tle polskie opowiedzenie się za sankcjami nabiera innego, nowego wymiaru. Podobnie późniejsze wypowiedzenie sankcji.

Trudno nie tylko wyczerpać, ale nawet zasygnalizować wszystkie z wielu wątków książki. Dlatego zatrzymam się krótko na kilku problemach.

Wydaje się niemałym osiągnięciem autora obiektywne przedstawienie sylwetki cesarza Hayle Syllassie. Nie mówiąc już o Etiopii, również na Zachodzie, szczególnie gdy mowa o latach 1935—1941 na ogół wybija się osobę cesarza na plan pierwszy. Zdziałał w tym czasie rzeczywiście dużo, niemniej ruch oporu w samej Etiopii trwał przez cały okres okupacji włoskiej, a oddziały partyzanckie, samodzielne i prawie niezależne, przyczyniły się w niemałym stopniu do dzieła wyzwolenia. Być może warto było wspomnieć, że wojska włoskie unicestwiając armie *rasów* „załatwiły” w pewnym sensie problem rozbitcia feudalnego Etiopii. Podstawowa siła feudalnych wodzów — ich siły zbrojne, przestała po wojnie istnieć.

Na koniec — problem ogromny, podjęty przez autora, lecz na pewno wymagający jeszcze dalszych badań. Bartnicki formułuje go mniej więcej tak: na politykę europejską Wielkiej Brytanii wpływały w bardzo dużym stopniu jej interesy imperialne. Być może właśnie uwikłanie w problemy kolonialne było jedną z głównych przyczyn tzw. *appeasement*. W trakcie paryskich rozmów w grudniu 1935 r.

powstał tzw. plan Laval-Hoare'a przewidujący oddanie Włochom dużej części terytorium państwowego Etiopii. Protesty światowej opinii publicznej sprawiły, że nigdy nie wszedł on w życie. Jego twórcy zmuszeni byli podać się do dymisji. Nie powstrzymało to innych polityków, w trzy lata później, przed zadziwiająco podobnym kompromisem monachijskim.

I jeszcze jedno. Precyzyjnie przedstawione dzieje klęski Ligi Narodów, klęski systemu bezpieczeństwa, jaki wypracowała i jaki gwarantowała ta organizacja, pozwalają lepiej zrozumieć dlaczego następne w kolejce Niemcy nie musiały już liczyć się poważnie z jej oporem.

„Pierwszy front” przyciąga uwagę niezwykle bogatym i różnorodnym warsztatem, wszechstronnym wykorzystaniem niepublikowanych dotychczas źródeł, zaś amharskie streszczenie tej pracy pojawia się chyba po raz pierwszy w naszej historiografii. O niepublikowanych dotychczas materiałach Foreign Office już wspominałem, one właśnie stanowiły podstawę umożliwiającą autorowi stawianie śmiałych tez w odniesieniu do polityki brytyjskiej.

Bardzo skrupulatnie wykorzystał też autor archiwalia polskie, w tym niemal kompletne i najważniejsze z punktu widzenia tematu zespoły ambasad w Berlinie, Rzymie i Paryżu. Ważnym uzupełnieniem wywodów stały się archiwalia czzechosłowackie — głównie Ministerstwo Spraw Zagranicznych — ze względu na aktywną rolę Czechosłowacji w sprawie etiopskiej, przede wszystkim na forum Ligi Narodów.

Wykorzystana przez autora prasa polska, angielska, włoska, czzechosłowacka, rumuńska, austriacka i węgierska — w sumie trzydzieści trzy tytuły wszystkich odcieni — poza wniesionymi wartościami merytorycznymi pozwala jeszcze raz stwierdzić, że intuicyjne komentarze dziennikarskie bardzo często trafiają w sedno problemów. Bazę źródłową uzupełniają opublikowane zbiory dokumentów w liczbie czterdziestu, na ogół wielotomowe.

Można więc stwierdzić, że podstawa źródłowa pracy jest wszechstronna i całkowicie wystarczająca, co pozwoliło na pominięcie archiwaliów etiopskich (o ile takie w ogóle istnieją). Dlatego też obszerna literatura przedmiotu, na którą składają się opracowania, artykuły i liczne pamiętniki (w sumie 401 pozycji) choć niewątpliwie istotna dla opracowania tematu, stanowi raczej dowód skrupulatności autora, nie zaś wskazanie, że zainteresowany badacz ze wszystkich tych pozycji winien skorzystać. Książka Bartnickiego ma dobry, przyciągający tytuł i bogatą, na solidnej bazie opartą, treść naukową. Zainteresuje też z pewnością nie tylko zawodowych historyków.

Robert Mroziewicz